

ANNA BRZEZIŃSKA I GAZETA.PL PREZENTUJĄ:

# CHIARA I RÓŻE

Interaktywne opowiadanie fantasy



© Agora SA

 gazeta.pl

[www.gazeta.pl](http://www.gazeta.pl)

#### AUTORZY:

ANNA BRZEZIŃSKA  
PAWEŁ SAJKIEWICZ  
JOLANTA KITOWSKA  
AUTORKA  
O PSEUDONIMIE "HERBATA"  
JULIA DMYTRUK  
KATARZYNA MUSIOLIK

#### ILUSTRACJE:

BARTEK DREJEWICZ

#### AUTORZY WYRÓŻNIENI W KONKURSIE:

JĘDREK BURSZTA  
MAREK CIEŚLIK  
JUSTYNA ĆWIK  
JULIA DMYTRUK  
"HERBATA"  
KATARZYNA KOŚMAŁA  
MICHAŁ MŁYŃSKI  
RAFAŁ MROCZEK  
PAWEŁ PACYNA  
DOROTA PANECKA  
AGNIESZKA SZADY  
OLA PAWŁOWICZ  
BOGUSŁAW SOBALA  
JUSTYNA SZYMAŃSKA

#### WYRÓŻNIENIA SPECJALNE

JUSTYNA ĆWIK  
JULIA DMYTRUK  
ROBERT FILIPKOWSKI  
"IVINNON"  
PIOTR JAROSZYŃSKI  
JOLANTA KITOWSKA  
"OTERLIN"  
ŁUKASZ PIETRZOK  
PIOTR ROSÓŁ  
"ZABARELLA"

**PODZIĘKOWANIA:** Magazyn Esensja – [www.esensja.pl](http://www.esensja.pl)  
Magazyn "Fantastycznie!" – [sf.magazyn.pl](http://sf.magazyn.pl)  
Fantazin & Farenheit – [fantazin.korba.pl](http://fantazin.korba.pl)  
Galeria S – [www.jewelry.pl](http://www.jewelry.pl)  
Wydawnictwo Gier Fabularnych "Portal" – [www.rpg-portal.pl](http://www.rpg-portal.pl)  
Radiostacja – [www.radiostacja.pl](http://www.radiostacja.pl)  
Magazyn Literacki "Srebrny Glob" – [www.srebrnyglob.pl](http://www.srebrnyglob.pl)  
Śląski Klub Fantastyki – [www.skf.from.hell.pl](http://www.skf.from.hell.pl)  
Valkiria – [www.valkiria.net](http://www.valkiria.net)



# CHIARA I RÓŻE



**D**opiero na skraju puszczy przypomniała sobie o wilkach. Obejrzała się. Pnie brzoź ledwie majaczyły w mroku, a pasma mgły snuły się gęsto w krzewinie. Wiedziała, że niedługo nie spostrzeże pomiędzy nimi wilka. Ani wilka, ani niczego innego, skoro już o to szło. Nawet ścieżki.

Podmuch wichru zaszeleścił nagimi gałęziami i wydało jej się, że widzi coś w głębi zagajnika. Słaby odbłask ognia na rozstajach dróg, gdzie kiedyś stała oberża jej ojca. Tyle że gospoda spłonęła dawno temu, na samym początku wojny, i Chiara nie sądziła, aby ktoś obozował wewnątrz wypalonych ścian. Nawet za dnia wieśniacy omijali je szerokim łukiem i tylko dzieci bez strachu wypasały kozy w bujnie rozplecionych na zgliszczach krzakach głogu, berberysu i dzikiej róży. Ale nie tej wiosny. I nie po tym, jak wilki w biały dzień rozszarpały konia tuż za wioskowym ostrokołem.

Chiara owinęła się ciasniej wełnianą chustą, bo chłód podnosił się znad ziemi coraz dotkliwszy i błoto na ścieżce zaczynało już tężeć. Nie mogła wracać. Nie wcześniej, nim matka choć trochę otrząśnie się ze złości.

Nie była to pierwsza z ich kłótni, ani nawet najbardziej gwałtowna. Ale tym razem Chiara pochwyliła wiklinowy kosz i z policzkami rozognionymi od wściekłości wypadła na podwórze. Matka roześmiała się za jej plecami ostrym, szyderyczym śmiechem, który zaraz przeszedł w kaszel. I był to jeszcze jeden powód, aby nie wracać do wyzięblej, ogołoconej ze sprzętów izby. Bo zeszłej zimy owo suche, mozolne kasłanie rozlegało się w ich chacie całymi nocami i zdążyła je znienawidzić na długo przed tym, nim odebrało jej babkę. A wraz z nią resztkę nadziei, że doczekają lata.

To babka opowiedziała Chiarze o tamtej nocy, kiedy przed gospodą jej ojca stanęło dwunastu jeźdźców w sinej barwie króla. A w każdym razie któregoś z nich, dodała cierpko staruszka, ponieważ ostatnio królowie zużywali się szybciej, niż przyodziewek. Czasy były niespokojne i kupieckie wozy z rzadka tylko zatrzymywały się w gospodzie na skraju puszczy, więc oberżysta nie mógł pogardzić żołnierskim srebrem. Nawet gdyby miał w tej sprawie jakikolwiek wybór. W istocie bowiem karczmarz nie mógł odmówić gościny królewskim jeźdźcom. Zwłaszcza jeśli cztery noce wcześniej ich pan zginął na środku gościńca od strzały, która wydawała się spaść z jasnego nieba. Jej brzechwa była przyozdobiona śnieżnobiałą lotką, a w jesionowym drewnie wyrzeźbiono kwiat róży. Nikt jednak nie zdołał odnaleźć strzelca.

Oczywiście wiejski oberżysta nie mógł wiele wiedzieć ani o waśniach wielkich panów, ani o strzale ozdobionej znakiem róży. Wojna jednak trwała wystarczająco długo, aby poznał obyczaje królewskich zaciężników. Spiesznie owinał żonę płaszczem z grubego sukna, wcisnął w ręce matki zawiniątko z kilkoma srebrnymi monetami, może jeszcze zmierzwił włosy maleńkiej Chiarze. Potem wypchnął kobiety tylnymi drzwiami do sadu, pomiędzy śliwy, których gałęzie pochylały się aż do ziemi pod ciężarem owoców. Sam zaś wytarł dłonie o skórzany fartuch, przeliczył gliniane kubki do piwa i ukrył za beczką solonych śledzi nóż do patroszenia ryb, ponieważ nie mógł stawić czoła dwunastu królewskim jeźdźcom. I wyszedł na podwórze przed gospodą, skąd coraz głośniejsze dobiegały gniewne pokrzykiwania.

Chiara nie zachowała z tamtej nocy nawet pojedynczego wspomnienia. Co nie było bez znaczenia, ponieważ we

snach wciąż powracała do wykrotu w korzeniach zwalonej sosny, gdzie wszystkie trzy kulły się pod brunatnym suk-nem ojcowskiego płaszcza. Gospoda była jasno oświetlona, widać zaciężni kazali rozpalić wszystkie świece i smołowe pochodnie na ścianach. Czasami wydawało jej się, że po-przez różane krzewy, które matka posadziła przy ganku oberży, dostrzega w oknach ciemną sylwetkę ojca. Krążył po gospodzie, podając jeźdźcom kolejne dzbany piwa. A Chiara dygotała we śnie i skomlała jak bity pies, ponieważ bardzo dobrze wiedziała, co nastąpi przed świtem.

– Znaleźli w kominie oberżysty złoto – wie-le lat później powiedział z przejściem Bordone, syn bedna-rza – i przypiekali go pogrzebaczem, aby wyjawiał inne kry-jówki.

– Próbowali zniewolić twoją matkę, choć po prawdzie wię-cej mieliby pociechy z obłapiania spróchniałego pniaka – śmiała się przy studni stara Senchia.

– W piwnicy, w beczkach z kiszoną kapustą i jagłami zna-leźli głowę rycerza – wykrzyczała za Chiarą córka kulawe-go Donata, kiedy pokłócili się przy darciu pierza. – Które-goście w nocy zarżnęli dla karego konia i sakiewki srebra!

Tak naprawdę nikt jednak nie widział. Nie znali powodu, dla którego karczmarz, który dał się poznać w okolicy jako człowiek uczynny, stateczny i rozważny, odszpuantował tam-tej nocy baryłkę najprzedniejszego miodu i raczył nim go-ści aż białego rana, póki królewscy jeźdźcy nie spili się bez pamięci z żalu za zamordowanym panem. Tak mocno, że żaden z nich nie zatrzymał oberżysty, kiedy o brzasku wy-szedł na podwórze, by zamykać na skoble ciężkie drewnia-ne okiennice. Ani potem, kiedy usiadł przy palenisku ze swymi nisko strojonymi skrzypkami. I przygrywał im, póki świece i pochodnie nie wybuchły świeżym płomieniem.

To właśnie jej się śniło. Skoczna muzyczka skrzypiec. Ogień, który podrywa się wraz z melodią, by rozpocząć ta-niec pomiędzy pijanymi wojownikami. Białe, szczepione róże matki, których kwiaty w jednej chwili zwijają się i czernieją od żaru.

Tamtej nocy to babka pierwsza podniosła się z wyrwy po zwalonej sośnie i poprowadziła je pustym gościńcem ku wiosce. Krucha siwowłosa Gentile uprosiła wójta, aby poz-wolił im zamieszkać w szałasie na skraju letnich pastwisk. I jeszcze tej samej jesieni wybrała się na targ z wiklinowym koszem pełnym koronek delikatnych jak pajęczce nici. Po kolei rozkładała je na kupieckim kramie z tym samym nieś-miałym, ulotnym uśmiechem, z którym opowiadała Chiarze o wielkich miastach w dole gościńca. Zdawała się nie do-strzegać ani zdumienia kupca, ani pospiesznych ruchów je-go rąk, kiedy zgarniał do sakwy bogactwo, które niespo-dzianie spadło nań na wiejskim targu, pośrodku głuszy.

Nie wyjawiała mu, skąd zna rzemiosło północnych koron-karek. Albo może nie spytał, ponieważ była to sztuka rzad-ka, przynależna córkom wielkich panów w ich kamiennych zamkach, i pilnie strzeżona przed pospólstwem. Może więc kupiec nie szukał nazbyt gorliwie wyjaśnień. Pół roku póź-niej pojawił się przed ich szałasem z sakiewką srebra. Wprawdzie był to skromny ułamek ceny, którą zapłacono mu za zwój koronki na wiosennym targu, ale wystarczył, by

przenieśli się do drewnianej chaty i na jaki czas zapomnia-ły smak polewki z liści lebiody i pokrzyw.

Nie przysporzyło im to w wiosce przyjaciół, ale za życia Gentile nikt nie ośmielił się wyrzekać przeciwko nim głoś-no. Dopiero ostatniej zimy, kiedy stało się boleśnie jasnym, że żadne zioła nie ulecą starej, wieśniacy nagle przypom-nieli sobie dawne pogłoski. O rycerzu zamordowanym w gospodzie na skraju puszczy, o tajemniczych jeźdźcach, którzy zimową nocą stukali w okienko wdowy po karczma-rzu, nawet o urokach na dnie spłowiaych od starości oczu Gentile. Chiara starała się taić przed babką owe opowieści. Kryła przed nią szramę na policzku, kiedy dzieciaki obrzu-cili ją kamieniami u studni, i spódnicę poszarpaną przez wiejskie psy. Nic więcej nie umiała zrobić.

Tej zimy ich zapasy wyczerpały się zatrważająco prędko. Gentile była słaba. Coraz częściej usypiała nad robotą, a ni-ci rwały się w jej palcach. Jesienią kupiec pokiwał posępnie głową nad spletanym kłębem koronki i zostawił im garść miedziaków, bardziej z litości niż w nadziei zysku. Matka przyjęła zapłatę z surową, zawziętą miną: doskonale rozu-miała, że nie zobaczą więcej kupieckiej dwukółki. Wkrótce potem pachółkowie młynarza przyszedli po dębową szafę, pa-miątkę po roku, w którym koronki osiągnęły wyjątkowo wysoką cenę na północnych targach. Wymieniono ją na dwa worki mąki, choć nie było to nazbyt wiele i nie wystarczy-ło, by bezpiecznie przeczekały zimę.

Chiara rozplakała się, kiedy młynarczyko-wie nieśli szafę środkiem wioski, a potem długo w nocy krzyczały na siebie z matką przed wygasłym paleniskiem. Jedna z nie-skończonego szeregu kłótni, równie wy-czerpująca i jałowa jak poprzednie, gdyż wszystko zostało już wypowiedziane po wielokroć i na wiele sposobów. Każdy żal, trwoga i zadawniona uraza.

– Dlaczego nie pozwolisz nam stąd odejść? – Ostry mło-dzieńczy głos Chiary załamuje się ze złości. – Przecież to nie jest nawet nasze miejsce, ta wioska nędzarzy na skraju puszczy. Przecież są targowe grody w dole gościńca, groty krasnoludów wykute pod górami i kamienne zamki wysoko na skalnych przełęczach. Tyle miejsc, a każde z nich lepsze od tej wioski. Jak długo więc mamy gnąć, wczepione pazurami w twoje wspomnienie i spłachetek spalonej ziemi? Pó-ki nie wyzdychamy od nędzy, głodu i zimowej gorączki? Aż twój strach zabije nas wszystkie?

– Mój strach? – To matka, czerwone plamy występują jej na policzki, a każde słowo jest ciśnięte w twarz Chiary z okrutną precyzją. – Jak śmiesz mówić ze mną o strachu, dziewczyno, pomimo wszystkiego, przez co musieliśmy przejść? Jak śmiesz siedzieć tutaj, użalać się nad sobą i wyg-łaszać oskarżenia po tym, jak z całego mojego życia pozos-tały zgliszcza? Ty, która nie uczyniłaś wysiłku, aby mi ul-żyć choćby w najmniejszej rzeczy. Nigdy. Nawet nie próbo-wałaś. Zresztą dlaczego miałabyś próbować, skoro zawsze była jedna z nas, aby podsunąć ci miskę strawy? Po co mia-łabyś prząść wełnę, wypłacać kosze, żąć zboże na cudzym polu? Albo uczyć się rzemiosła, choć garbarz był skłonny



przyjąc cię pod swój dach jeszcze na początku tej zimy, nim zaczęłyśmy wydrapywać z dna misy zaschnięte resztki mąki? Nie, ty wolałaś włóczyć się po puszczy i splatać włosy nad brzegiem leśnego źródła. Zupełnie jakbyś miała wypatrzyć efliego pana po drugiej stronie wodnej tafli! Jakby naprawdę mógł przyjść po ciebie przez wodę z białym jedno-rożcem, którego przyprowadzisz do wioski na jedwabnej nici! Ale tutaj nie ma jednorożców, Chiara, i jesteś dość dorosła, by rozumieć, że żaden z elfich panów nie pokłoni się przed córką oberżysty. Nawet jeśli bóg nie poskapił jej odrobiny urody. Ale i tej nie masz, dziewczyno, wystarczająco wiele, by przechadzać się pomiędzy wieśniakami niczym królowa. Jesteś jedynie głupim, próżnym, samolubnym dzieckiem, Chiara. Które nie ma nawet dość rozumu, by nazbierać w lesie orzechów, czy jagód, skoro i tak zamierzasz spędzić kolejny dzień na niczym!

Zazwyczaj babka uciszała je, zanim kłótnia rozgorzała na dobre. Niemniej matka nie była kobietą nazbyt skorą do przebaczenia i uraza tliła się w niej długie dni. A Chiara, równie zapiekła w uporze i złości, tym częściej uciekała z domostwa, gdzie jedynym dźwiękiem był przerażający suchy kaszel babki i nerwowe trzaskanie garnków przy palenisku, jeśli matka warzyła akurat polewkę z odrobiny jagieł, czy mąki. Ale nawet jagły skończyły się wiele dni temu, wkrótce potem, jak pochowały babkę na skraju cmentarza. Ziemia była zamrznięta, a one nie miały czym zapłacić, więc same wykopały płytki dół. Włożyły ją do środka owiniętą w poszarzały koc, co i tak było ofiarą, gdyż teraz zaścielały posłanie tylko starą, wytartą baranicą. Chiara dygotała pod nią noc po nocy, usiłując nie słuchać ciężkiego oddechu matki. W myślach powtarzała opowieści starej koronkarki — o elfich grodach pośrodku puszczy, boginkach, wynurzających się z leśnych źródeł w zimowe noce, i wilkach, które odmieniają postać pod księżycem w nowiu. Czasami udawało się jej oszukać zimno i głód. Usypiała. Najczęściej jednak po prostu leżała bezsennie, ze wszystkich sił nienawidząc wioski na skraju puszczy.

Ale nie dzisiejszego wieczora, pomyślała. Zawędrowała już głęboko w puszczy i drzewa zgęstniały tak dalece, że pomiędzy gałęziami jodeł i buków widziała jedynie strzępy nieba usianego zimowymi gwiazdami. Na dnie lasu było zupełnie ciemno. Tylko w wykrotach i nieckach z rzadka majaczyły

płaty starego śniegu. Wyczuwała jeszcze pod stopami wątlą bruzdę dróżki, ale tę znała po prostu zbyt dobrze, by się zgubić. W każdym razie nie przed trzecią polaną, gdzie stał samotny wiąz. Podobno pomiędzy jego korzeniami pochowano króla, jednego z wielu królów, którzy wyruszyli układać się z leśnym ludem. Dawno temu, gdy wojna nie rozgorzała jeszcze na dobre i królowie nie mordowali się między sobą, ktoś z jego świty przebił go sztyltem, gdy pomiędzy drzewami pojawili się pierwsi z wilczych wojowników.

Zanim wieśniacy wytłumaczyli dzieciom, że nie należy się bawić z bladokórym odmieńcem ze spalonej gospody, Chiara wspinała się na konary wiązu z Bordonem, synem bednarza. I zdawało im się, że pod chropawą korą słyszą odległe bicie serca. Chiara wyobrażała sobie wówczas, że król wcale nie umarł, tylko śpi w kołysce korzeni, czekając aż ktoś przywoła go na nowo. I że pewnego dnia odnajdzie sposób, aby go obudzić — murawa otworzy się niczym wrota i władca wyjdzie prosto na polaną wygładzoną miesięcznym światłem. Król z legendy, wysoki i szarooki, z nagim mieczem w rękę i w płaszczu z purpury narzuconym na stalowy puklerz.

**T**o była niepokojąca myśl, kiedy szła poprzez polaną i zmarznięte wiechcie trawy chrzęściły pod jej stopami, a zimowe niebo było pełne gwiazd. Nigdy wcześniej nie zapuściła się nocą równie głęboko i puszcza jawiła się jej dziwnie odmieniona. Nazbyt cicha: stuk chodaków Chiary rozlegał się rozgłośnie jak bicie siekier na porębie. Karczowisko zostało jednak daleko w tyle, wyludnione i spokojne. W podobnej godzinie mogła nań spotkać tylko duchy drwali przygniecionych padającym drzewem, ci zaś nie przerażali jej nadmiernie. Martwi drwale, pomyślała z nagłym zdziwieniem, wilczy wojownicy, którzy porywają z wiosek śmiertelne dzieci, czy elfi władcy ukryci pod taflą jeziora. Ani nikt inny spomiędzy leśnego ludku. W tej rzeczy także różniła się od wiejskich dziewcząt. Nie uciekała z piskiem, kiedy przypołudnica kręciła w tanecznym wirze bicze na piasku drogi, i bez lęku rozgarniała pędy dzikich róż, by zaczerpnąć wody ze źródła leśnych boginek. I w przeciwieństwie do wieśniaczek nie umiała znaleźć dość grzybów, miodu dzikich pszczoł i wiewiórczych zapasów.

Na dnie koszyka przetaczało się zaledwie kilka zeschniętych jagód jarzębiny i dzikiej róży. Wiedziała, że matka wyśmieje ją bez miłosierdzia na widok równie nędznego znaleziska, ale ptaki obrały krzewy ze starych owoców, a mrozy nie ustąpiły jeszcze na dobre i pomiędzy płatami śniegu widziała tylko pierwsze słabe pędy przebiśniegów. Mogła najwyżej nazbierać dREW na opał — oczywiście, jeżeli wróci przed świtem, gdyż wójt nie powinien się dowiedzieć, że znów kradła chrust w królewskim lesie. Dawniej przymykał oko, bo prześladowanie trzech samotnych kobiet nie było godnym zajęciem, ale tej zimy rzeczy bardzo źle toczyły się we wiosce. Większą część zbiorów poborcy wywieźli do zamku na wyżywienie armii. Wnet jednak wyszło na jaw, że i tego nie jest dość, więc odebrano im więcej wor-

ków ziarna, grochu i soczewicy, a potem jeszcze trochę, aż musieli odmawiać sobie każdego kęsa chleba.

Wraz z pierwszym mrozem na osadę spadł oddział wojska. Ponieważ nie pozostało wiele do zrabowania, powiesili kilku wieśniaków na ostrokołe, podpalili parę domostw i odjechali, uwożąc dwie dziewczyny zbyt głupie, by przytaić się w ukryciu. Chiara, która przesiedziała całą napaść w becze pod przegniłą nacią i liśćmi rzepy, zastanawiała się, czy przypadkiem zbrojni nie są łżejszym losem od głodowej śmierci. I czy nie powinna była błagać królewskich jeźdźców, aby zabrali ją ze sobą precz, daleko od wypalonej gospody.

**M**atka przeklęłaby ją za podobną myśl. Chiarze wydawało się, że matka właśnie odległego władcę obarczyła winą za śmierć ojca – ostatecznie sponął z powodu zaciężników, którzy nosili królewską barwę i herb gryfa. Nie, żeby rozmawiała o tym kiedykolwiek z Chiarą. Ale dziewczyna widziała, jak jej twarz odmienia się, kiedy przez wioskę ciągną wojownicy z gryfem wymalowanym na tarczach. Zamykała okiennice i wynajdowała Chiarze najdziwniejsze zajęcia, aby i ona pozostała w ciemnej izbie, póki ostatni z jeźdźców nie minie ostrokołu. Co jeszcze bardziej utwierdzało wieśniaków w przekonaniu, że obie kryją się przed królewskim prawem z powodu wymordowanych w gospodzie wędrowców.

Chiara wzruszyła ramionami. Nie wierzyła, aby pan z odległego zamku wiedział cokolwiek o losie oberżysty, który pewnej nocy podpalił swoją gospodę z powodów, których nikt nie potrafił odgadnąć. Podobne rzeczy działy się podczas wojny i żadna z nich nie mogła skłonić władców, aby przestali się nawzajem zabijać. Choć kiedyś ich powstrzymano. A uczyniono to w podobnym miejscu na skraju puszczy i na sposób dziwniejszy od wszelkich sekretów spalonej gospody.

Antonia, najmłodsza córka króla, pewnego zimowego zmierzchu wyszła z zamku z koszykiem pełnym chleba, który zwykła rozdzielać pomiędzy ubogich. Uczyniła to wbrew zakazowi ojca, który był człowiekiem surowym i nieskorym do miłosierdzia. Więc kiedy strażnicy zatrzymali ją przy bramie, pytając, co skrywa w koszu, odparła, że nic prócz białych róż, które zamierza rzucić w leśne źródło dla przebłagania boginek i aby minęła zima. Skłamała, lecz skoro strażnicy zajrzeli do kosza, w środku znaleźli jedynie naręcze róż białych jak śnieg. W zamkowym ogrodzie nie było podobnych krzewów, zresztą żaden z nich nie kwitł pod śniegiem. Więc sam król, podejrzewając podstęp i że córka wystawia go na pośmiewisko, zażądał, aby jeszcze tej nocy zaniósł kwiaty do leśnego źródła. A królowna uczyniła, jak rozkazał.

Święta Antonia Od Róż, która powstrzymała wojnę.

Nikt nie wiedział, co wydarzyło się w lesie. I nikt nie zobaczył więcej królowny.

Ludzie mówili później, że wodne boginki poprowadziły ją w głąb źródła, gdzie w kryształowych dworach mieszkają elfi panowie. A ponieważ królowna miała kosz pełen białych róż i ponieważ elfi pan pragnął ją zatrzymać, obiecano

wypełnić jej życzenie. Jedno, jedyne życzenie, które zaprowadziło ją tak daleko.

Następnej wiosny armie spotkały się pomiędzy czterema pagórkami. Król dał znak. Stał jednak blisko lasu, a cień drzew sięgał jego stóp i moc puszczy była wystarczająco silna, by elfi pan mógł wypełnić obietnicę. Dlatego zanim jeszcze armie starły się na wiosennej trawie i zanim zadano pierwszą ranę, miecze zakwitły białymi różami. Co do jednego. Miecze, bitewne topory o podwójnym ostrzu, sztylety, mizerykordie i pałasze. Wszystkie zmieniły się w pędy róż pokryte białymi kwiatami.

Tak zakończyła się wojna. Pierwszy i największy z cudów świętej Antonii Od Róż. Babka powiedziała Chiarze, że na miejscu tamtej bitwy wciąż można oglądać splątana, kolczastą gęstwę krzaków, które z czasem wyrosły z różanych pędów. A w wiosenne święto dziewczęta nadal rzucały do leśnych strumieni białe róże, całe naręcza świeżo rozkwitłych róż. I nawet w najnędrniejszej osadzie każda z nich chciała być Antonią, ściąć pierwszy kwiat i poprowadzić tancezny korowód na wioskowym placu.

Chiarze nigdy nie przypadł ten zaszczyt, choć znała wszystkie ścieżki prowadzące do źródła boginek i nie raz poraniła sobie ręce w gęstwie różanych krzaków na jego brzegu. No, ale nie urodziła się w żadnej z wioskowych chałup, a wspomnienie spalonej gospody sprawiało, że jej czarne oczy i włosy ciemne jak smoła traciły wszelki powab w oczach wieśniaków.

– Nie rycz, głupia! – powiedziała szorstko matka, kiedy przed rokiem Chiara wyplakiwała swoją żalność w kącie chaty. – Obyś nie ściągnęła na siebie czegoś gorszego, niż rozczarowanie w rzeczy płóchej i bez znaczenia. Bo nigdy nie było elfiego pana, ani kryształowego pałacu po drugiej stronie leśnego źródła. Sam król poprowadził córkę głęboko w puszcę, aż do siedzib leśnego ludu i najgłębszych źródeł mocy, choć opierała się i błagała go o zmiłowanie. Ale wojna trwała bardzo długo i na świecie pozostało niewiele miłosierdzia, więc król zabił ją na brzegu źródła, pomiędzy krzakami białych róż. Krew dziewczyny spłynęła w wodę i sprawiła, że leśny lud wysłuchał władcy. W samym sercu bitwy miecze jego nieprzyjaciół zmieniły się w różane pędy i aż po zmierzch mordowano bezbronnych pomiędzy czterema pagórkami na brzegu puszczy. Tym właśnie był cud świętej Antonii.

Chiara zatkała wtedy uszy i wybiegła z chaty. Być może matka była kiedyś inna, ale śmierć ojca odmieniła ją bezpowrotnie i nie umiała ścierpieć radości, choćby najmniejszej i dawno minionej. Nie uwierzyła jej. Ani w jedno słowo. I pomimo przestróg coraz głębiej zapuszczała się w puszcę.

Jednak teraz, na brzegu leśnego źródła, które nie zamarało nawet pośrodku zimy, nie była już taka pewna. Właściwie nie była już pewna niczego.

Krzaki róż były pokryte białymi kwiatami.



# ODCINEK 2

PAWEŁ SAJKIEWICZ

Chiara zatrzymała się, nie mogąc uwierzyć, że dotarła aż tutaj. Szeroko otwartymi oczyma wpatrywała się w śnieżnobiałe kwiecie. Drobne przyprószone śniegiem kwiatki połyskiwały pośród splecionych gałązek. Jak gwiazdki na zimowym, czarnym niebie i nagle leśne źródło wydało się Chiarze całkiem obce. Nierealne i różne od świata poza krawędzią puszczy. Siermiężnego świata pełnego potyrypywań, kuksańców, kłótni i złorzeczeń. Twarzy nabrzmiałych złością, krzyków i urągów. Tutaj był jedynie odwieczny las. Mrok. Cisza. Ukojenie.

I róże. Kwiaty świętej Antoni Od Róż.

Marzyła o tym miejscu od zawsze, odkąd pewnego listopadowego wieczora babka pierwszy raz opowiedziała jej tę historię. Chiara mogła jej słuchać bez końca. Pragnęła odnaleźć źródło – i żeby wszystko co do joty było jak w zasłyszanej od babki opowieści. Wprawdzie teraz nie umiała zgadnąć, co stanie się z nią dalej, ale nie bała się. Kiedy przymknęła oczy, zobaczyła przed sobą twarz babki z jej dobrymi, bładoniebieskimi oczyma. Źródłko cichutko zaszemrało i zabulgotało, a kręgi na wodzie z wolna stawały się szersze i szersze – i przez moment Chiara miała złudzenie, że pragnie wyjawic jej jakiś sekret. Pochyliła się nad powierzchnią wody jakby chcąc zajrzeć do środka tajemnicy. Ale zamiast tego ujrzała tylko swe odbicie – twarz podlotka, ale i po trosze młodej kobiety.

Znów przypomniła snute późnymi wieczorami opowieści babki – o wodnikach, utopcach, rusalkach, elfich panach i wojsku śpiącym kędyś na dnie jeziora. Żadnej z nich nie znali okoliczni chłopcy i Chiara pamiętała wieczory, kiedy ich małą izbę wypełniła ciżba ludzi, którzy ciekawi opowieści przyszli słuchać bają starej Gentile. Rozsiadali się gdzie mogli, na przyzbie, zydelkach, ławie u stołu, podpierali głowy na łokciach, a babka siedziała w kącie i dziergając misterne koronki snuła opowieści, jakby przyniesione żywcem z innych krain. Skąd one były, nikt nigdy jej nie zapytał. Bo i po co to było wiedzieć. Zabrała tę tajemnicę ze sobą do grobu.

Dziewczynnie zrobiło się nieswojo. Z zapachem róż mieszał się coraz mocniejszy zapach wodorostów.

– Antonio... Antonio od Róż... – wyszeptwała, nachylając się nad kwiatami. – Powiedz jak to było. To przecież musiało być tak jak opowiadała babcia. Powiedz... powiedz...

Nagle wydało się jej, że wszystko wokół zaczyna wirować. Coraz szybciej i szybciej. Kwiaty ulatywały do nieba mieszając się tam wysoko z gwiazdami, a gwiazdy leciały na ziemię, wpadając z coraz donośniejszym pluskiem do czar-

nej toni źródła. Szybciej i szybciej – woda w źródle, gwiazdy, drzewa, kwiaty...

– Chiaroo... Chiaroo – gdzieś wysoko wirował dźwięk jej imienia.

A potem, w jednej chwili wszystko ucichło i zespokojniało. Z trudem otworzyła oczy. Powoli, bardzo powoli. Nie pamiętała niczego. Jak przez mgłę spostrzegła dwoje wpatrzonych w nią z uwagą bładoniebieskich źrenic. Stara kobieta o twarzy przeoranej bruzdami pochylała się troskliwie nad dziewczyną.

– Babciu! – krzyknęła odruchowo Chiara, bo przez chwilę zdało jej się, że to Gentile siedzi przy jej łóżku.

Stara kobieta uśmiechnęła się delikatnie i pogładziła ją po twarzy. Dłoń miała miękką i aksamitną.

– Nie bój się – powiedziała.

Bezszelstnie, niemal unosząc się w powietrzu podeszła do komina, gdzie stały garnki z gotującą się strawą. Zamieszła w nich drewnianą kopyścią; smakowita woń polewki mieszała się z zapachem ziół, powiązanych w pęczki i suszących się wszędzie na ścianach i pod powałą.

Tak, teraz Chiara dostrzegła, że staruszka nie była aż tak podobna do babki. Może tylko trochę jej twarz. Nie, pomyślała Chiara. Chyba nie. Tak do ostatka nie była jednak pewna.

Przygarbiona kobieta wciąż uwijała się przy kuchni, a jej postać wydała się Chiarze po-brużdżona i poskręcana niczym pnie drzew w lesie koło źródła. Nawet w ciemnej izbie od staruszki bił nieznaczący zielonkawy cień. Jak mech na starych drzewach, pomyślała Chiara, przypominając sobie opowieści o leśnych ludziach, którzy porastali mchem niczym głązy i pnie. Jedno co do niej nie pasowało, to sposób w jaki się poruszała. Chiarze wydawało się, iż raczej płynie, czy frunie niż idzie.

Staruszka sięgnęła po gliniany garniec.

– Och – westchnęła cichutko Chiara, która od śmierci ojca nie zaznała w domu dostatku.

– Jedz, Chiaro – zdawały się mówić dobre oczy staruszki, kiedy znów przysiadła na skraju posłania z misą na kolanach.

Pod jej spojrzeniem Chiara odwzajemniła uśmiech i jedząc, poczęła rozglądać się po izbie. Wszystko spowijało półmrok; jedynie przez maleńkie okienko w rogu izby sączyła się strużka bladego światła. Sprzętów w chacie prawie nie było. Jeden z rogów zajmował okazały piec. Na ławie obok siedział czarny kocur i wpatrywał się w Chiarę swymi tajemniczymi ślepiami, mrużąc coś po swojemu. Za piecem,



w zaciszu i ciepłe, pająki gęsto rozsnuły delikatne nici. Drugi róg izby zajmowała kuchnia, zastawiona przeróżnymi garnkami, dzieżami i misami.

**C**hiara poczuła wyraźnie, że prócz woni stawy w powietrzu unosi się jeszcze coś – nieznaczny, przemieszany z innymi woniami zapach, który pamiętała znad źródelka. Była pewna, że to aromat róż, i ogarniała ją coraz większa ciekawość. Już, już miała otworzyć usta i zapytać staruszkę, gdy ta, jakby wyczuwając jej intencje, uprzedziła pytanie.

– Chodź, moja droga, przygotujemy stawę dla tych, którzy jej potrzebują – rzekła i na nowo zakrzętnęła się po izbie. Sięgnęła do kąta po wiklinowe kosze i zaczęła w nich układać dopiero co wyjęte z pieca, wielkie, pachnące chleby.

– Omieć, moja droga, izbę – rzuciła w stronę Chiary. Dziewczyna żwawo ruszyła do pracy. A kiedy skończyła, odstawiwszy miotłę, obejrzała się w stronę koszy i..... oniebiała. W każdym z nich na wielkich bochnach, leżały gałązki białych jak śnieg, odurzających wonią, róż. Zanim jednak zdążyła cokolwiek pomyśleć i zapytać staruszkę, ktoś gwałtownie załomotał do drzwi.



# ODCINEK 3

JOLANTA KITOWSKA

**S**taruszka uniosła głowę i spojrzała w stronę drzwi, a gdy stukanie stało się bardziej natrączywe, Chiarze zdało się, że bładniebieskie oczy pociemniały nieco, a cień u jej stóp pogłębił.

– Otwórzże kobieto – dał się słyszeć stanowczy męski głos, pobrzmiwały w nim jednak błagalne nuty. Najwyraźniej gospodyni wyczuła je, bo podeszła do drzwi i uchyliła je nieco.

– Czego tu? – zapytała, a jej głos nie był ani odrobinę tak ciepły i miły, jak wówczas, gdy odzywała się do Chiary. Przypominał raczej starczy skrzek zniedołężniającej wiedźmy.

– Pani moja niedomaga mocno. Pomóż dobra kobieto! – była w tym zdaniu prośba, ale Chiara dosłyszała też niewypowiedziany rozkaz. Wyciągnęła szyję, aby dostrzec, kto stoi za drzwiami, ale staruszka zasłaniała skutecznie widok.

– Teraz to ja dla Ciebie dobra kobieta, he? A jak z gospodą sprawa była, toś mnie wilkami swymi straszyl. Nie taka ja znowu stara, pamiętam dobrze – gderając już bardziej do siebie niż do niego, staruszka wycofała się w głąb izby, wreszcie odsłaniając Chiarze przybysza.

Wysoki, nawet bardzo, nie był ubrany jak ludzie, których znała. Nie był też do końca człowiekiem. Jednak nie przyodzievek, ani elfia postać, sprawiły, że Chiara stała jakby ją kto w kamień zmienił, bojąc się ruszyć choćby palcem. Elfi pan patrzył na nią złocistymi źrenicami, takimi samymi, jak u wilka, który siedział u jego stóp. Obaj nie okazywali żadnych oznak zdziwienia jej obecnością. Obserwowali ją z obojętnością, która mroziła dziewczynie krew w żyłach. Pewnie z równą obojętnością zabiliby ją, gdyby zaszła potrzeba. Chiara wyczuła to od razu.

Staruszka zebrała z izby zioła do starej, płóciennej torby, kosz z bochnami chleba i spojrzała ciemnymi oczami na dziewczynę. Gdzieś na granicy jej wzroku tlił się gniew.

– Chodź Chiaro, nie mamy wiele czasu. – Wskazała na pozostałe kosze i wyszła przed dom.

Ze wzrokiem utkwionym w zwierzęciu Chiara podniosła ostrożnie pozostałe kosze, ale brakło jej odwagi, by przejść koło wilka. W tym momencie zwierzę i elf, ruszyli za kobietą zostawiając przerażonej dziewczynie wolną drogę. Ruszyła niepewnie za nimi.

– Sprawa z gospodą, z naszą gospodą? Co tam się stało? – myślała gorączkowo spozierając to na dziwną trójkę, to na róże leżące pośród chleba. – Takie same kwitły na naszym ganku – odpowiedziało niespodziewane wspomnienie.



**Z**anim jednak zdołała ogarnąć to wszystko, znaleźli się na polanie. Rozejrzała się nieprzytomnie i zamrugła oczami. Polana z wiązem! Pod wiązem rysował się jakiś kształt. "Król!" – pomyślała skołowana zupełnie tym co się wokół niej działo, babcynymi legendami i własnym życiem sponiewieranym przez dziwne zdarzenia. Ale pod drzewem leżał ktoś inny. Wilk. Zawiedziona Chiara z westchnieniem położyła kosze na zmarzniętej ziemi. Tymczasem elfi pan ukląkł przy leżącym wilku i staruszka zrobiła to samo. Chiara przyjrzała się lepiej. – Wilczyca – wyszeptwała z niechęcią, przypominając sobie szkody wyrządzone tego roku we wsi. Nie bała się wilków bardziej niż ludzi, ale nie podobało jej się to, co zrobili z wioskowym koniem. Nawet, jeśli ona była tam tylko bladokórnym odmieńcem.

– Twoja Pani będzie żyła – powiedziała surowo zielarka i wyjęła przygotowane zioła.

– Dlaczego ona się tak gniewa?– pomyślała Chiara i jednocześnie dotarło do niej coś innego: – Pani! Wilczyca to jego Pani!

– Chiaro, ustaw kosze na środku polany i schowaj się pomiędzy drzewami. A Ty weź swą Panią do twego królestwa. Nie trzeba jej teraz więcej zmartwień niż jej zdrowie. – Elf skinął posłusznie głową i bez słowa oddalił się z jednym wilkiem na rękach, drugim u boku.

Chiarze wydało się dziwne, że to wilk prowadzi, a mężczyzna idzie posłusznie za nim.

– Żywo dziewczyno, czy nie słyszałaś, co mówiłam? – gderliwie zawołała na nią staruszka i nagle, jakby przypomniała sobie, z kim rozmawia, jej oczy pojaśniały – Nie bój się, nie stanie Ci się krzywda, chodź.

Ruszyły obie w stronę drzew, a głos staruszki znów był ciepły i dźwięczny. Mimo to Chiara poczuła ciarki strachu przebiegające jej po plecach. Poszła jednak za kobietą, nie wierząc już tak bardzo w ciepło jej głosu i na otuchę przywołała w pamięci obraz babci. Zaraz jednak spotkała bystre

spojrzenie koloru błękitu badawczo zaglądające w jej czarne oczy.

– Znałam twoją babkę – powiedziała cicho staruszka, gdy schowały się za drzewem. – Znam też Ciebie, lepiej niż przypuszczasz... – przerwała, nagle nasłuchując w ciszy i przykładając pomarszczony palec do ust.

– Chciałaś wiedzieć, jak było – wyszeptała cichutko zielarka, ale Chiarze zdało się, że jej głos pobrzmiewa głębokim tonem przepowiedni i wystraszona bała się poruszyć. – Patrz teraz i słuchaj, a dowiesz się o tym, o czym chciałaś wiedzieć. Ale pamiętaj, jeśli Oni cię zobaczą, lub usłyszą, moja moc Cię nie ochroni. – Słowa padały ciężko i dziewczyna chciała krzyczeć, że nie, że nie chce już nic wiedzieć, zrozumiała jednak, że jest już za późno, nie odwróci czasu.

Drżącymi rękoma objęła więc drzewo i wychyliwszy się tyle tylko, by widzieć polanę, starała się zapomnieć o dziwnej kobiecie za jej plecami. Powoli drżenie strachu zastąpiła ciekawość. Polana z wiązem ożyła.



**B**iałe róże wypuściły pędy, oplotły wiklinowe kosze drobnymi giętkimi gałązkami. Chiarze wydało się, jakby czas przyspieszył. Wszędzie wokół siebie widziała świeżą zieleń. W jednej chwili drzewa i krzewy poczęły się rozrastać, tworząc nieprzebyte gąszcz, a gałęzie drzew wygięły się i splotły nad polaną w jeden zamknięty krąg.

Pojedynczy różany pęd podpełzł do pnia samotnego wiązu i zaczął go oplatać. Zaledwie jednak dotknął pomarszczonej kory, korzenie potężnego drzewa wypiętrzyły się i przebiły zamarzniętą ziemię. Przerazona dziewczyna dostrzegła ogromną, porośniętą brunatnym mchem płytę, która poruszyła się, odsłaniając podziemny korytarz.

W jego głębi błyskały światła.

– Pochodnie – pomyślała Chiara – albo wilcze oczy.

Zanim jednak zdołała rozstrzygnąć, z podziemia wyszedł elf. Strzepał piach z mocno już użytego ubrania, poprawił łuk i kołczan na plecach. Za nim powoli wysypywali się kolejni łucznicy, wychudli i w tak nędznym odzieniu, że jedynie pobłyskujące w mniej przetartych miejscach złote nitki i bogato zdobione kołczany zdradziły Chiarze, kto naprawdę przybył na wezwanie róż i chleba. Nie miała jednak czasu zastanawiać się nad darami staruszki, ponieważ jej wzrok przyciągnął jeden z przybyłych – wysoki, w purpurowym płaszczu i z mieczem u boku.

– To musi być władca – pomyślała. – Król uśpiony w korzeniach wiązu wreszcie się przebudził!

Ze wstrzymanym oddechem patrzyła, jak podchodzi do wiklinowych koszy. Delikatnie, jakby z obawą dotknął jednego ze śnieżnobiałych kwiatów. Żaden z jego towarzyszy nie wypowiedział ni słowa, ale zdumiona Chiara spostrzegła, że na ziemię spadają martwe, zeschnięte i pożółkłe płatki. W dłoniach elfiego pana zielone pędy zwinęły się i poczerniały jak popiół. Dziewczyna wychyliła się odrobinę, by zobaczyć, jak spomiędzy drzew powoli wychodzi ku elfom potężny wilk. Zwierzę trąciło pyskiem ramię klęczącego mężczyzny, delikatnie polizało jego puste palce i Chiarze wydało się, że jest to szara wilczyca, którą wcześniej ogłądała w chacie staruszki.

– Nie tak łatwo zasłużyć na przebaczenie Świętej Antonii od Róż – dziewczyna usłyszała za sobą szept starej kobiety.

**E**lf w milczeniu skinął na łuczników, którzy podnieśli kosze i zniknęli z nimi pod korzeniami wiązu. W chwilę później polana wyglądała tak jak wtedy, gdy Chiara kładła na niej kosze z chlebem, znów ciemna, cicha i bardzo zwyczajna. Dziewczyna powoli przyklęknęła na środku polany: korzenie wiązu tkwiły głęboko pod ziemią, a wśród zamarzniętej darni nie widziała nawet najdrobniejszego śladu elfów. Gdyby nie zeschnięty pęd białych róż le-

żący u stóp drzewa, znalazły to wszystko za przywidzenie. Mimo-  
wolnie ujęła w palce martwą zeschniętą ga-  
łązkę róży i wsunęła ją za pazuchę.

– Dzisiejszej nocy jest  
nów księżyc – powie-  
działa cicho starusz-  
ka.– Ale oni jeszcze nie  
wrócą do swej pierwot-  
nej, zwierzęcej postaci.

– Jak to zwierzęcej po-  
staci? – wykrzyknęła  
Chiara, wstrząśnięta, że jej  
wymarzony władca miał-  
by okazać się kimś zgoła  
odmiennym od dobrego  
króla zasztyletowanego  
przez zdradzieckie sługi.

– Widać wciąż tli się  
w nich odrobina żądy za-  
bijania i nienawiść do lu-  
dzi – wyjaśniła staruszka  
– A dopóki jej nie przez-  
wyciężą, nie odzyskają  
swej drugiej natury i nie  
powrócą pomiędzy swo-  
ich. Ani on, ani żaden z je-  
go świty. Żaden z tych,  
który niegdyś wyruszyli  
pod ten wiąz na spotkanie  
ludzkiego króla.

– To on nie jest kró-  
lem? – wykrztusiła Chiara.

– Oczywiście, że jest królem. Jest królem elfów – odparła  
spokojnie staruszka. – Pierwszym, który złamał obietnicę  
daną Świętej Antonii. Dlatego nie może odzyskać wilczej  
postaci, a póki nie zwalczy nienawiści w swym sercu, jego  
pani pozostanie wilczycą.

– A kosze? – spytała niepewnie Chiara. – Dlaczego mieli-  
by je zabrać? Przecież ani elfy ani wilki nie żywią się chle-  
bem.

– Nie wolno im więcej przelewać krwi – odparła starusz-  
ka. – Ani jednej kropli, ludzkiej, czy zwierzęcej, a mój  
chleb... – urwała i jej zapadnięte oczy zapatrzyły się gdzieś  
w ciemność pomiędzy drzewami. – Tylko tej jednej nocy  
otwiera się ścieżka pomiędzy korzeniami drzewa, a oni po-  
trzebują mojego chleba po coś więcej, znacznie więcej, niż  
dla zaspokojenia głodu. Teraz jednak musimy iść. Pani cze-  
ka, a nie pozostało nam wiele czasu – dodała. – Opowiem  
ci po drodze – żwawym krokiem ruszyła ścieżką.

– Słyszałaś o pierwszym cudzie Świętej Antonii od Róż,  
prawda? – spytała po chwili.

Dziewczyna skinęła głową.

– Kiedyś elfy miały własny świat ukryty w głębi puszczy,  
a ludzie swój – ciągnęła zielarka – Ale z czasem ludzkie  
waśnie coraz bardziej przeszkadzały elfom. Zwłaszcza zaś



gdy przeniosły się na  
sam skraj lasu. Ku  
miejscom, gdzie scho-  
dzi się kilka dróg. Tych  
na ziemi i tych po-  
ziemnych. Ku miej-  
scu, gdzie stała gospo-  
da Twojego ojca, Chia-  
ro – przerwała na chwi-  
lę – Elfiemu panu spo-  
dobało się życzenie  
Antonii. I to że wojna  
skończyła się, a ludzie  
przestali mącić spokój  
puszczy. Spodobała  
mu się też sama Anto-  
nia. W ślubnym darze  
przyrzekł jej, że odtąd  
nikt z jego ludu nie wy-  
korzysta wilczej natu-  
ry, aby wprowadzać  
nienawiść pośród ludzi.  
Odtąd na brzechwach  
rzesano róże, a strzały  
wilczych wojowników  
nie miały przelewać  
ludzkiej krwi.

– Ale babka opowia-  
dała, że taką strzałą zo-  
stał zabity na gościńcu  
władca z gryfem  
w herbie – przypom-  
niała sobie Chiara.

– Orzeł jest szybszy  
niż wilk – rzekła sta-  
ruszka – ale wilk potrafi być bardziej przebiegły. Niektórzy

spośród elfów postanowili udowodnić to panu, na którego  
sztandarach powiewał gryf drapieźnie wysuwając orle pazury.  
Zwłaszcza wtedy, gdy zbliżał się do rozstajnych dróg.  
Złamali przysięgę króla daną Antonii. Nowy władca przy-  
brał postać wilczego wojownika i wraz ze swoją strażą zabił  
ludzkiego króla spod znaku orlego pazura. Ściągnęli na za-  
mieszkałych tu ludzi rabunek, gwałt i mordy. A na siebie  
gniew Świętej Antonii, która nie przebacza złamanym przy-  
siąg.

– A na mojego ojca śmierć w płomieniach. – dopowiedzia-  
ła Chiara.

Staruszka zatrzymała się i popatrzyła smutno.

– Nie Chiaro, to z innego powodu wilki trzymają z daleka  
wieśniaków od miejsca po spalonej gospodzie. A oberżę  
Twojego ojca podpaliłam ja. Ale wtedy już nie żył.



# ODCINEK 5

JULIA DMYTRUK

**Z**dumiona Chiara przystanąła. – Więc to nie mój ojciec podpalił gospodę? Ale dlaczego zginął? Był takim dobrym człowiekiem... – Twój ojciec nie był wcale człowiekiem, Chiaro. – Zielarka szła dalej leśną ścieżką. Po kilku krokach obejrzała się na skamieniałą z wrażenia dziewczynę. – Idziesz?

– Jak to? – wykrzyknęła Chiara. – Więc kim był?! Kim w takim razie ja jestem?! I czym była nasza gospoda, że nawet teraz wilki nie pozwalają się do niej zbliżyć?

Staruszka zawróciła. Jej bladoniebieskie oczy spokojnie wpatrywały się w czarne źrenice Chiary.

– Mówiłam ci, że w karczmie twojego ojca zbiegało się wiele dróg, zarówno ludzkich, jak i tych leśnych, należących do elfów. Właśnie w tym niewielkim drewnianym budynku spotykali się mieszkańcy dwóch sąsiednich światów, a znakiem pokoju panującego między dwiema rasami miały być białe róże zasadzone przez elfią królową, Eilan, panią wilków. Pokój trwał długo, lecz nie był wieczny. Elfi władca złamał obietnicę daną świętej Antonii i wypowiedział wojnę królowi spod znaku gryfa. Zabili go strzałą o lotkach białych jak róże, a pozbawieni pana wojownicy rozpieczęli się po całej okolicy w poszukiwaniu mordercy. To oni zabili twojego ojca, odkrywszy na strychu skrzynię pełną strzał o białych lotkach i rzeźbionych brzechwach. Aby zapobiec dalszym mordom, spaliłam gospodę. I już nigdy więcej elf z człowiekiem nie spotka się pod jednym dachem.

Staruszka zamilkła. Szły dalej przez cichy las, aż w końcu w oddali, pomiędzy nagimi drzewami zamajaczyły poczerniałe ruiny. Tylko kamienny murek, ogradzający ścieżkę od lasu, stał nadal, prawie nienaruszony. Chiara dojrzała wąty różany krzew, jedyny, który ocalał z różanego ogrodu jej matki. Piął się w górę po stercie osmalonych cegieł, mimo mrozu okryty białymi pąkami. A może to nie matka go zasadziła, pomyślała z niepokojem, tylko tajemnicza wilcza władczyni o imieniu Eilan?

W ciemności lasu zapłonęły dwa światła. Wilcze oczy.

– Dlaczego wilki nadal tu przychodzą? – Chiara patrzyła, jak z mroku wyłania się szara postać wilczycy.

Złotookie zwierzę podeszło do krzewu i lekko trąciło pyskiem mały pączek róży. Nagle rozbłyły białe, aksamitne płatki i pąk rozkwitł w piękny kwiat, który po chwili zwinął się, poczerniał i rozsypał w drobny pył. Pozostała po nim jedynie uschnięta gałązka.

Wilczyca podeszła do staruszki i spojrzała na nią prosząco. Jednak kobieta odsunęła się i niemal z zalem powiedziała:

– Nie, Eilan. Przecież wiesz, że nie mogę nic dla ciebie zrobić, dopóki święta Antonia mu nie przebaczy.

Wilczyca ze smutkiem odwróciła się i powoli znikła w głębi puszczy.

– Czy to ona zasadziła tutaj róże? – spytała cicho Chiara.

– Tak. Biedna, nieszczęśliwa Eilan. Był to jej ostatni dobry uczynek., bo później to właśnie Eilan doprowadziła do śmierci tego króla, człowieka, choć nie wiem – z nienawiści, czy z miłości. Dość, że Antonia ukarała ją także, skazując na rozstanie z elfim władcą. Eilan pozostanie uwięziona w wilczej postaci, dopóki w sercu jednego bodajże elfa płonąc będzie nienawiść do ludzi. Czasami wydaje mi się... – dziewczynie wydało się, że cos drgnęło na dnie bladoniebieskich i bardzo starych oczu zielarki – że wycierpieli już dosyć. Gdybym tylko mogła, zdjęłabym z nich klątwę. Niestety, nie potrafię. – Staruszka potrząsnęła lekko głową, otrząsając się ze smutku i spojrzała na Chiare. – Bo tego, moje dziecko, dokonać możesz jedynie ty.

– Ja?! – Chiara ze zdumienia przysiadła na murku. – Przecież ja... Jestem zwykłą dziewczyną, nie znam się na magii! Nawet nie wiem jak tego dokonać!

– Ja tego też nie wiem, choć się domyślam. – Zielarka wygładziła fałdy spódnicy, jej ręce były brązowe i pomarszczone niczym korzenie wiązu. – Jednak nie mogę ci powiedzieć. Sama musisz odgadnąć sposób i obudzić w sobie dziedzictwo krwi. Krwi twojego ojca, który pochodził z wilczego plemienia, i krwi twojej babki, prawnuczki jedynej córki Antonii.

**T**o nie może być prawda, pomyślała Chiara, nagle zbyt przerażona, by wypowiedzieć choćby słowo. To tylko sen, wiosenna gorączka. Jednak jej palce, poznaczone szramami od różanych kolców, były jasne i bardzo prawdziwe na tle osmalonych cegieł. Mimowolnie ujęła zeschnięty pęd białej róży i poczęła obracać go w palcach.

Gdzieś w głębi lasu przeciągle krzyknął ptak, budząc ją z odrętwienia. Dziewczyna podniosła głowę. Nad polami, daleko poza krawędzią lasu niebo zaczynało z wolna jaśnieć w pierwszej zapowiedzi świtu. Noc dobiegała końca, a ona nie wiedziała, co uczynić z tą dziwną wiedzą, którą przywołała własnym życzeniem, wypowiedzianym na oślep i bez namysłu. I wtedy spomiędzy fałd jej sukni wypadła martwa gałązka, którą wzięła z polany. Ujrzawszy oba pędy, poczuła, że jakaś siła potężna niczym zew wilczego sta-



da karze jej stąd iść. Natychmiast, zanim mrok rozwieje się na dobre.

Zerwała się i, zawiązawszy obie gałązki w chustę, już w biegu krzyknęła.

– Muszę spróbować!

Nie usłyszała odpowiedzi, nie obejrzała się nawet za siebie. Po prostu biegła najszybciej jak mogła, pierwszy raz w życiu nie rozpoznając żadnej z leśnych ścieżek. Jednak to, co ją prowadziło nakazywało pośpiech, więc biegła aż do utraty tchu, mimo gałęzi bijących ją po twarzy i cierni, próbujących rozerwać suknię. W pewnej chwili zdała sobie sprawę, iż obok i z tyłu błyszczą w mroku ślepią wilków.

Biegły z nią przez leśny gąszcz niczym królewska świta, milczące i nieodgadnione.

**N**agle zahaczyła nogą o wystający korzeń drzewa i upadła w głęboki śnieg. Gdy powoli uniosła głowę, ujrzała przed sobą leśne źródło, szmerzące cicho. Zamarła.

Ponad ciemną, granatową wodą unosiły swe główki białe kwiaty róż, ich słodki, upojny zapach przenikał mroźne nocne powietrze. Noc zatoczyła krąg, a ona znów była nad źródłem boginek. Ale tym razem wiedziała, co ma zrobić.

# ODCINEK 6

KAROLINA MUSIOLIK

**Z**nała przecież te wszystkie opowieści, odkąd była małym dzieckiem słuchała podobnych baśni, opowiadanych przez Gentile z tajemniczym, ulotnym uśmiechem. Znała tą starą i prawie już zapomnianą tradycję. I nie zdziwiła się wcale, gdy tuż nad ramieniem poczuła ciepły oddech szarej wilczycy. Bo nagle układanka ułożyła się w jedno, tysiące odłamków stłuczonego zwierciadła powróciło na swoje miejsca, łącząc się bez śladu zniszczenia. Była pewna, absolutnie pewna, że zdoła dokonać tego, czego nie mogły zrobić ani elfy, ani zielarka. Bo była z krwi Antonii, świętej Antonii Od Róż. Złamana przysięga i kłątwa Antonii były jej dziedzictwem. I było nim też przebaczenie.

– Mam rację, prawda Eilan? – odwróciła się w stronę wilczycy, której złote oczy błyszczały wśród mroku puszczy.

To było takie proste – każdej wiosny dziewczęta rzucały całe naręcza białych, świeżych róż do źródeł. Tyle że żadna z nich nie znała ukrytego sensu tej tradycji, nie domyślała się nawet znaczenia owego dziwnego, zwyczajnego, który podobno pochodził od leśnego ludu. Który nie przypadkiem i nie bez celu przekazano ludziom. Ponieważ wilczy wojownicy mieli nadzieję, że kiedyś znajdzie się ktoś z rodu Antonii, kto rzucając do źródła pierwsze ledwo rozkwitłe róże, wypowie odpowiednie słowa. Lecz gdy to się nadal nie wydarzyło, pomyślała Chiara, postanowiono zwabić mnie w to miejsce i dopilnować, bym wrzuciła do wód jedyne właściwego źródła pierwsze naręcze jeszcze nie rozkwitłych róż, które wypuszczają swoje pąki na przednówku. I abym wypowiedziała odpowiednie życzenie. Prośbę, która paść może tylko z moich ust, z ust dziewczyny z jej krwi. A ja jestem ostatnia.

– Eilan... Zrobię to. Zrobię to dla was, jeśli tylko zdołam – powiedziała nachylając się nad wilczycą. – Jeśli tego właśnie oczekujecie. Ale tylko pod jednym warunkiem. Że potem będę wolna. – Mocniej zacisnęła dłonie na zeschniętych pędach róż, po czym z wahaniem ułożyła je na ziemi.

Wilki wokół milczały wyczekująco. Chiara zauważyła, że Eilan z niepokojem spogląda na horyzont ponad lasem, który stopniowo jaśniał i rozświetlał się zapowiedzią brzasku – słońce miało wzejść lada chwila.

”Tylko tej jednej nocy otwiera się ścieżka pomiędzy korzeniami drzewa...”, Chiara przypomniała sobie słowa staruszki.

Nie pozostało wiele czasu, a kolce rozgarnianych przez nią w pośpiechu róż raniły jej zdrętwiałe z zimna i trwogi palce. Bała się, czy kwiaty nie są zbyt mizerne, lecz gdy przejechała krwawiącym palcem po zawiniętym pąku, płatki rozchyliła się i w jednej chwili trzymała w dłoniach pachnącą, rozkwitłą różę. Tłumiąc okrzyk zdziwienia postąpiła podobnie

z całą resztą. Po chwili z naręczem śnieżnych kwiatów przyklekła tuż nad krawędzią źródła i pytająco spojrzała na wilczycę. Ta tylko rzuciła jej ponagląjące, złote spojrzenie i razem z innymi uciekła ku pobliskim drzewom. Chiara ostatni raz zanurzyła twarz wśród delikatnych białych płatków.

Źródło było tak lodowate, że gdy Chiara zanurzyła w niej palce, dreszcz przebiegł po jej plecach. Ale nie tylko dlatego. Połyskująca srebrzyście woda uniosła kwiaty, wciągnęła je głęboko w toń. Dziewczyna poczuła jak przesycone ich zapachem powietrze miesza się z coraz wyraźniejszą wonią wodorostów, jak zaczyna tężeć i gęstnieć niczym zaczarowane. Jak za pierwszym razem, gdy wypowiedział swe życzenie.

Woda szumiała, Chiarze wydawało się, że wszystko zaczyna wokół niej wirować, jednak nie chciała znów zapadać się coraz głębiej w ten dziwny półsen. Gdzieś z oddali słyszała wycie wilków. Jeszcze chwilę, pomyślała błagalnie. Tylko jedną krótką chwilę. Żeby wiedziała.

Kątem oka spostrzegła wśród mchu i przegniłej darni jasnowłosą kobietę, zauważyła jak złoty blask rozświetlił jej duże oczy w kształcie migdałów. Nie zdążyła jednak zobaczyć niczego więcej, gdyż mgła ogarnęła ją ze wszystkich stron.

Zbudziło ją słońce świecące prosto w oczy. Ranek wstał już dawno, a pąki róż błyszczały w jasnym świetle. Jakby nic się nie stało. Nic nie świadczyło o wydarzeniach poprzedniej nocy. Nic prócz dwóch pędów białych róż, które położyła u źródła zeszłej nocy. Które wczoraj były zeschnięte i martwe.

**A**ona była wolna. Mogła odejść i zrobić, co zechce. Matka, pomyślała, pojmując, że być może nawet w świetle dnia zdoła odnaleźć drogę do chatki zielarki, gdzie na dębowym stole pozostało kilka okruszków cudownego, uzdrawiającego chleba. A ona? Teraz elfy zapewne zniszczyły resztę dróg do swego królestwa, pomyślała, a z gospody pozostały jedynie zgliszcza. Niech i tak będzie. Puszcza jest nieprzebyta. A zresztą są jeszcze targowe grody w dole gościńca, groty krasnoludów wykute popod górami i kamienne zamki wysoko na skalnych przełęczach. Nieogarnięty świat. Świat stojący przed nią, Chiara, otworem.

Szła szybko leśnymi ścieżkami, zrywając gałązki z krzaków róż, które rozkwitały w jej dłoniach. Zatrzymała się tylko jeden jedyne raz, gdy spomiędzy drzew doszło jej pozdrawiające wycie wilków. Zobaczyła to co chciała zobaczyć.

Złote oczy w kształcie migdałów błyszczące w półmroku puszczy na wysokości człowieka.

KONIEC

